

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

OPATRZNOŚĆ BOŻA
A POLSKA W UCISKU



POZNAŃ 1916.

 NAKŁADEM
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

OPATRZNOŚĆ BOŻA

A POLSKA W UCISKU

*Ms. H. 21412
1915.*

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI T. J.

OPATRZNOŚĆ BOŻA

A POLSKA W UCISKU



POZNAŃ
NAKŁADEM DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.
1916.



CM 313642

Nihil obstat.

A. Fridrich S. J.

Pozwalamy drukować.

Z Księżęco-biskupiego Księstwa

L. 1446.

Kraków, dnia 13-go kwietnia 1915.

X. Adam Stefan.

Wolno drukować.

Poznań, dnia 3-go września 1915.

Księstwo Księstwa Arcybiskupi

L. S.

w z. X. Weimann.

Czcionkami drukarni nakładowej Braci Winiewiczów
(właściciel Józef Winiewicz) w Poznaniu, Berlińska 5.

Wpisano do Księgi Akcesji

121 CM
Akcesji nr /2011/

Opatrzność Boża – a Polska w ucisku.*)



Cóż to Opatrzność? Pomijając filozoficzno-teologiczne określenia i wywody, powiem tylko to, że Opatrzność to iście ojcowska Boga troskliwość, która wszystkie twory w bytowaniu zachowuje, nimi kieruje i do wytyczonego im celu środkami stosownymi doprowadza.

Metą ostateczną wszechrzeczy, jak ich początkiem jest Stwórca-Bóg.

O celowości w przyrodzie, na każdym ujawniającej się kroku, wiele znakomitych dzieł pisano, zwłaszcza ś. p. O. Morawski.

*) Odczyt ks. J. Stan. Adamskiego T. J. 26 marca 1915 wygłoszony w Zakopanem, w zakładzie dr. Chramca, i 7 lipca w sali Sokoła.

Istotom rozumnym i wolną wolą wyposażonym dobroć najwyższa iście Boski nazaczyła ostateczny kres, jakim jest błogowidzenie, czyli wiekuisty zachwyty w nieskończonej Piękności Bożej Istoty.

Pomijając inne o Opatrzności uwagi, przystępuję odrazu do bliżej nas obchodzącego zagadnienia:

Opatrzność a Polska w ucisku!

Komu cię przyrównam? albo komu cię przypodobam, córko Jerozolimska? Z kim cię porównam, córko Sion? bo wielkie jest jak morze skruszenie twoje! (Tren. 2, 13) Tak z przeżytem boleścią sercem wołał wielki prorok Jeremiasz, zapatrzony w ruiny Jeruzalem i zburzenie ukochanej swej ojczyzny. Żałosny ten głos Jeremiego, niby jęk żałobnego dzwo-
nu, dolatuje do nas z oddali, budząc w polskich naszych sercach echo własnych naszych bólów i tęsknot.

Czyż nie prawda, że ta krwawiąca duszę skarga Proroka do naszych zdaje się

odnosić krzywd i niedoli? Czyż nie prawda, że na głos jej jęczą w duszach naszych wspomnienia? — bo w ciężkiej nad wyraz doli żyć nam kazała Opatrzność.

Inne pokolenia szczęśliwsze po gromach, burzach i zgliszczach, widzą blask wschodzącego słońca narodowego, — my we łzach wyrosli. morzem krwi oblani, szczękiem orężnym i jękiem ofiar z nocnego spoczynku budzeni — my bez pociechy i bez wytchnienia — z trudem pchamy taczkę wygnańczego żywota, — nie znając, co jaśniejszy promyk nadziei. Nic dziwnego więc, że w sercach naszych straszne rodzą się pytania: ażali to już koniec? ażali oczy nasze przeznaczone na to, by patrzyły na pogrzeb najdroższej z naszych nadziei? ażali uszy nasze dziś już słyszą dzwon jej pogrzebowy? I grzesznem pytaniem gotowiśmy uderzyć w niebiosy: ażali dla nas już niema miłosierdzia, — świetlanej niemasz przyszłości? —

Polsko, Ojczyzno nad życie ukochana, jesteś ty dźwiękiem przelotnym, — odbitym od spizu wieków — i rozplywającym się na zawsze w przestworzach — a nigdy już, nigdy

nie mającym rozbrzmieć na nowo w dawnej
piękności i chwale?!

„Bóg sprawiedliwy, w nieutulonym wo-
łamy żalu, — a Polska w wiekowym pozo-
staje ucisku! — dziś cała krwią synów swoich
ociekła — Irydyonową dosłownie stała się
„ziemią mogił i krzyżów! — a co
najgorsza, — czarna, ołowiana chmura nie-
pewności promienniejszą zasłania nam przy-
szłość! Jakżeż to wszystko z Bożą licuje
Opatrznością?!”

A ta nasza narodowa skarga tem smęt-
niejszą i więcej uzasadnioną nam się wydaje
dlatego, że narody doczesny tylko mają ży-
wot, — nie tak, jak jednostki ludzkie, których
wiekuisty pozagrobowy czeka żywot. Naro-
dy, jako takie, nie będą ani karane, ani nagra-
dzone w życiu przyszłym. Dodajmy, że Kró-
lestwo Boże, chociaż nie jest z tego świata,
przecież iść się, jakkolwiek niedoskonale,
i na tym świecie!

Wszak narody i narodowości są dziełem
mądrości i Boskiej Opatrzności!

Odpowiadam: tak, niezawodnie! Ale nie
ludźmy się, iżby one były same swego ist-

nienia celem. Nie — one są tylko środkami w ręku Opatrzności do krzewienia Bożego Królestwa na ziemi, do wyznawania i czynienia mężnie na okopach prawdy i sprawiedliwości. —

Jak człowiek pojedynczy, tak naród, tak ludzkość cała, nie mają ostatecznie dwóch osobnych: doczesnego i wiecznego, ale jedno tylko przeznaczenie wobec Boga, mające dwie strony, doczesną i wieczną, które się sobie nie powinny przeciwieć, jeno godzić nawzajem w Tym, w którym wszystko jest jednością i harmonią. Celem ludzkości i narodów, jak pojedynczego człowieka jest Królestwo Boże, a narodowość, naród, jak cała natura stworzona, jest podścieliskiem, materyą, ciałem, w którym się ta najświętsza sprawa Boża ma pełnić. Królestwo ziemskie samo w sobie uważane bez stosunku do niebiańskiego, ojczyzna sama w sobie jest pogańskim bożyszczem, które strąca w proch Ten, któremu narody służyć mają, muszą. „A narody — mówi Kajsiowicz — Bóg stworzył, człowiek zaś może ulepić tylko państwo, jak n. p. Austryę t. j. sztuczną mozajkę lub mieszaninę

ludów. Narody mają w tem życiu przecho-
dnem odmienne stanowisko, osobne powstanie,
które spełniać winny pod karą potępienia ziem-
skiego na czas lub na zawsze

Każdy naród jest jakby osobnym tonem
w wielkiej harmonii Bożej, odgrywającej się
w dziejach świata; jest niby gwiazdą osobną
w wielkiej konstelacyi idei Boskich o ludzkim
rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile jest czynny,
żywy, o ile jest częścią światła ludzkości
oświeconą i wierną światłu Bożemu, mieści
się w kościele katolickim, zajmuje wszystkich
katolików, wiedzących, czy nie wiedzących
o sobie, należących według wyrażenia teolo-
gii, do ciała lub duszy Kościoła.
Zatem narodowości katolickie są jakoby tyłuż
słupami, na których opiera i unosi się ku niebu
kopuła jedności katolickiej, uwieńczona krzy-
żem Zbawiciela i wiąże różność w jedność
harmonijną, tak, iż narodowości katolickie,
nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wcho-
dzą z nim w całość wspaniałą. Stąd ich
dzielność, niepożytość i nieśmiertelność do-
czesna. To też miłość ojczyzny w Bogu,
w pojęciu katolickiem, choć jest zrazu uczu-

ciem mieszanem, u szczytu swego zlewa się z czysto już duchową miłością Matki naszej Kościoła a następnie z samą duchową miłością niebiańskiego jej Oblubieńca Głowy i Pana, Chrystusa. Reszta ludzkości stanowi cień, przyćmioną część obrazu. Jest to materyał, który już należał albo ma należeć do życia Kościoła, wulkany wygasłe, lub gwiazdy, które jeszcze nie wzeszły.

Dzieje świata uczą, że albo naród jaki w swej historyi stanowił cząstkę świętych dziejów Kościoła, wcielając je w dzieje swoje, albo stawał się jego wrogiem¹⁾

Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice, a w pośród narodów tak różniących się mową, usposobieniem wewnętrznem i stosunkami zewnętrznymi, wznosił Kościół swój święty, jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszczy i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z Kościoła wszystkie chrześcijańskie wypłynęły narody. I te tak różne narodowości, Kościół - Matka,

1) Kaz. o trojakiem życiu.

bo takie dzieło matka wykonać tylko wydola, — w jedną spoił całość i miłość. Związek narodu z Kościołem t. j. Związek narodu z Bogiem jest kamieniem węgielnym narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która wszystko uszlachetnia, uświęca, która w sercu rozwija ten nadziemski, szlachetny, zbawienny patryotyzm nie przemijającego chwilowego szału i przelotnej egzaltacji, który po sobie tylko echo głośno brzmiących słów zostawia, — ale patryotyzm wytrwałości, poświęcenia, jedności, miłości, dojrzałości w pomyśle i tęgości w działaniu; — patryotyzm ten dusi owego węża sobkostwa, niezgody, próżności, rozwijając siłę żywotną, siłę niezłomną, która choć na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Opatrzności oznaczona, jako olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona, jako orzeł wzbija się pod obłoki i pije rosę Boskich natchnień.

Ta siła, to ten mądry, przezorny, roztropny budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania gmachu narodowego życia, opartego na wierze i cnocie.

Narodowi naszemu Opatrzność świetna
naznaczyła posłannictwo. Polska postawiona
na rubieżach chrześcijaństwa, była jego przed-
murzem, o które rozbiły się zapędy wrogów
wiary Chrystusowej. — Pogaństwo, zwycię-
żone przez Ewangelię — hordami tatarskimi
zalewa znowu Europę. Atoli Polska wystę-
puje do boju w roli rycerza — obrońcy Koś-
cioła jak i własnych swych dzierżaw. Po
Tatarach, islamizm usiłuje wytepić chrześci-
jaństwo; sztandar Proroka zwycięsko posuwa
się wzdłuż Dunaju. Węgry upadają, cesarstwo
niemieckie chwieje się, — ale Polska stoi;
krew jej strugami popłynęła w obronie wiary
pod Warną, pod Chocimem i na innych po-
lach; teraz wojenny geniusz Sobieskiego naj-
świetniejszym zwycięstwem koronuje dawne
walki zwycięskie, oswobadza Wiedeń, zbawia
Niemcy, chrześcijaństwo.

Losy ludu żydowskiego, który wówczas
jedyne stanowił Królestwo Boże na ziemi, są
doskonałym wzorem losów doczesnych kato-
lickich narodów — naszego najwidoczniej;
choć nie zawsze, przynajmniej d o r a ż n i e

w ten sposób Opatrzność z nimi postępuje. Jak długo Żydzi stali i chodzili w Zakonie, żyli w pokoju i pomyślności; ile razy popadli w niewiarę i bałwochwalstwo, puszczał Bóg narody dzikie i niewierne ku przykruszeniu twardych karków Judy i Izraela. A kiedy lud ten wiarołomny do Boga się nawracał, Bóg nie raz w iście cudowny oswobadzał go sposób i przedziwną darzył go pomyślnością — pokojem. —

Oto w osnowie dzieje narodów: dzieje ludzkie — to dzieje nieprawości i dzieje chłost Pańskich za nie. — W ręku Opatrzności jeden naród jest młotem — a drugi kowadłem i nawzajem. Ani się gorszyć — że równie, albo i więcej grzeszne ludy są karcicielami innych. Sprawiedliwość Boża, jak ludzka, nie używa najświętszych w społeczeństwie ku wypełnieniu swoich wyroków.

Ostateczne Boga w rzeczach ziemskich widoki nie z jednego lub drugiego wydarzenia, ale z ciągu wypadków oceniać należy. Nieraz tajemne sądy Boże nierychło w długim życiu narodów zaczynają się rozwijać. I godne uwagi, że najczęściej wypadki, które

rodzinę jaką albo naród w mniemaniu ludzkim do najwyższego szczytu potęgi zdają się wynosić, lub strącać do przepaści — w końcu przeciwne zupełnie prowadzają skutki. Przykładów nam dostarcza i Pismo św. w poniżeniu i w następnem wywyższeniu Józefa wraz z ludem jego — i dzieje świeckie w cesarstwie rzymskiem — i w tylu innych dawniejszych lub nowożytnych narodach. Ale my postawieni w dole, wązki widnokrąg krótkim obejmując wzrokiem, sądzymy o drogach Opatrzności, jak prosty żołnierz, stojący bezczynnie pod upałem działowym, sądzi o planach swego wodza, który wszystko widzi z daleka i kieruje z góry. — W wielkim łańcuchu zdarzeń, w jaki splatają się dzieje ludzkości i historia pojedynczych narodów, — wzrok nasz jedną tylko obejmujący chwilę, — oderwane dostrzega ogniwa, — całości ogarnąć niezdolny. — W pomroce dziejów gubią się przyczyny faktów, na które nasze zniecierpliwione patrzą oczy; zasłona przyszłości ukrywa przed nami ich następstwa; zaledwo nam wolno je przeczuwać. Ale czego wzrok ziemski nie dojrzy, jaśniejszem jest przed

okiem duszy, przed rozumem wiarą opromienionym. Jak dźwięki oderwane ręka mistrza wiąże w harmonijny akord: tak z pojedynczych wydarzeń i epok dziejowych sprawiedliwość i mądrość Boża, rządząca światem, stwarza wielką harmonię dziejów, harmonię zupełną i doskonałą, bo stanowiącą część dziejów Boskiej Opatrzności. My postawieni w jednym punkcie czasu i przestrzeni, przywykliśmy zwracać uwagę na jedną chwilę, w której trwamy i na jedno miejsce, w którym jesteśmy, — podczas kiedy mielibyśmy mieć na względzie cały łańcuch wieków. Za krótko żyjemy na to, by dojrzeć związek zła obecnego, które nas tak razi, z dobrem powszechnem; a ponieważ Opatrzność nie idzie w swych zamysłach tak prędko, jak nasze pragnienia, bierzemy stąd pochop do szemrania przeciw Niej. Plany Boże są niedościgłe, niezmierne, a nasz wzrok jest ograniczony. Czyż znamy stosunek tego, co jest, — z tem, co było i co będzie? związek z pełnością i z ostatecznym kresem wszystkich dzieł Przedwiecznego? Jakże więc możemy się ośmielić naszej poddawać je krytyce? Zuch-

wali, powiada O. Kajsiewicz, żądamy zgłębić płytkim naszym rozumem i to dokładnie tajemnice Mądrości Bożej. Kusą piędzią krótkiego naszego i niecierpliwego żywota chcemy zmierzyć wiekuiste, spokojne rozmiary dróg Bożych. Sądzimy przeto, jako nieświadomi prawideł optycznych o perspektywie obrazu, dopóki nie staniemy w stosownym i prawdziwym punkcie widzenia. Zrazu uderza nas nieład, grubość rysów — powoli jednak a cierpliwie wpatrując się, szczególnie jeśli słuchamy rad ludzi biegłych w tej sztuce, zaczynamy coraz więcej odkrywać harmonię, kształty, nareszcie i piękność całości. Podobnie się dzieje w sądach naszych o rządach Opatrzności nad światem. Zrazu uderza nas i gorszy chropowata nierówność, krzycząca niesprawiedliwość, — ale w miarę, jak się zbliżać będziemy do prawdziwego punktu widzenia, do ogniska wieczności, w którem Bóg sam mieszka, z którego wychodzi, do którego się wszystko zwraca: coraz więcej odkrywać będziemy powodów do podziwiania, — miasto sążenia i gorszenia się — zrazu ciemniej, jakoby przez mgłę,

w coraz większej jasności potem, w doskonałości kiedyś.¹⁾

Częstokroć czas odstania cel wydarzeń i to, co jest niepojęte dla współczesnych, jest jaśniejsze i zrozumialsze dla potomności.

Kiedy barbarzyńskie ludy z Północy spadły na prowincye państwa rzymskiego i czyniły olbrzymie spustoszenia wśród narodów katolickich Galii, Hiszpanii i Włoch: słabi w wierze chrześcijanie pytali, dlaczego lud wierny staje się łupem niewiernych? Wtedy Salwian, wymowny kapłan z Marsylii, chwycił za pióro, by położyć tamę szemraniom i usprawiedliwić Opatrzność. — W naszych czasach, wśród wstrząśnień politycznych i religijnych, wśród okropnych walk całej niemal Europy, wśród przerażających bezprawii, iluż to ludzi zgorszonych tym nieładem sądzi, że Bóg nie zajmuje się tem, co się dzieje na świecie! A jednak, czemże to wszystko jest w oczach Tego, który króluje w wieczności? Z naszemi narzekaniami, z naszemi klęskami i nieprawościami — podobni jesteśmy do

¹⁾ Kaz. o Opatrzności.

mrówki, która mniema, że koniec świata nastąpił, bo kropla wody zalała jej gniazdo. — Jest zawsze jakiś plan ukryty w tych zaburzeniach, które od czasu do czasu zmieniają oblicze świata lub narodów. Gdyby Bóg zechciał nam odsłonić swe tajniki, poznalibyśmy, jak głęboka jest w tem mądrość. My sami, jakkolwiek ograniczeni, czyż nie możemy dopatrzeć się niektórych przyczyn tych dziwnych i zdrożnych przewrotów, które wstrząsają ludami?

Pocóż te przewroty, te wojny, te rewolucye? Poto, by pokarać grzeszne narody. Boska sprawiedliwość ujawnia się najbardziej w przyszłym życiu nad jednostkami, — nad narodami zaś wyłącznie w tem życiu; — one bowiem doczesny tylko mają żywot. Kiedy miara występków, nierządów, niezbożności wszystkich warstw jakiego narodu jest dopełniona, wtedy następuje pomsta sprawiedliwa. Bóg domaga się hołdów publicznych od narodu, — widocznie więc karze go za bunt i niewdzięczność względem Siebie. Daje odczuć panującym i dzierżącym władzę, że nie można

bezkarnie dawać ludowi przykładu rozwiązłości i niezbożności; a ludom — że bezkarnie nie mogą iść za tym zgubnym przykładem

Pocóż te wojny, te przewroty? By pouczyć tych, którzy udają, że nie wiedzą, iż Bóg jest najwyższym Panem, który, kiedy Mu się podoba, obala królestwa, jak jednostki; i by nas przestrzedz, iżbyśmy nasze nadzieje poza tę ziemię przenosili, bo na niej wszystko wre, chwieje się, jest niepewne. Sprawiedliwość Boża dopuszcza te wojny, rewolucye dla odnowienia ludów upadłych, znieprawionych występkami, by je przebudzić z złowieszczego letargu. Są ludy tak głęboko pogrążone w śnie obojętności religijnej, że nie przebudziłyby się inaczej, jak przy łomocie straszliwych burz, wstrząsających podwalinami świata.

Pocóż te wojny, te wstrząśnienia polityczne? By ludy kłamstwem uwiedzione przywieść do prawd niezbędnych, podstawowych, a zbyt długo lekceważonych. Kiedy złości przeważały, kiedy wszystkie zasady moralności i porządku publicznego zostały zdeptane — kiedy się przywykło zwać złem

to, co dobre, a dobro — złem: w jakim sposob, pytam, można wywieść umysły z błędu? Rozumem? Ależ jego się nie słucha pośród wrzawy rozpasanych namiętności. Zali do rozumu i do serca nie przemawiał nasz złotousty Skarga w kazaniach sejmowych — na próżno? — Może powagą doświadczenia? Ależ w niem upatruje się przywidzenia, uprzedzenia, nieświadomość, łatwowierność... Może powagą mędrców? Ależ ci — wołają — to wstecznicy, umysły bojaźliwe, niewolnicy przestarzałych zasad! Gdzież więc znaleźć leki na tę głęboką, śmiertelną chorobę serc i umysłów? By ją zleczyć, potrzeba doświadczenia aktualnego, uderzającego, dotyczącego wszystkich... Cóż więc czyni Opatrzność? Usuwa swą rękę, wydaje ludzi ich przewrotnej mądrości, dopuszcza, że porwani zapalczywością swego szalonego rozumu łamią święte zapory wiary i cnoty, — i nagle świat moralny i polityczny miesza się, wszystkie wiązadła i sprężyny pękają, podpory się chwieją, gmach społeczny pochyla się i pada ruiną na swe zburzone podwaliny. Oczom naszym przedstawia się tylko dzieło rozwiąłości



i bezbożności.... I cóż złemu zaradzi i je wyleczy? Same te bezprawia! Wśród anarchii, nieprawości i klęsk napiętrzonych, człowiek odczuwa potrzebę hamulca i opiekuńczej powagi; wszystkich oczy zwracają się ku Temu, który rozkazuje wichrom i burzom; klęski rozświecają omroczony nieprawościami świat, — on się odnawia samem swych nieszczęść ogromem; z głębi ruin zawałonego świata potężny wychodzi głos: *O teraz królowie, rozumiejcie; ćwiczcie się (uczcie się), którzy sądzicie ziemię!* (Ps. 2, 10), uczcie się, że tylko w szczerem do Boga powrocie ratunek wasz i wskreszenie!

Myśli podobne odnajduję w liście postnym śp ks. Arcybiskupa Likowskiego z 24. stycznia 1915.

Wojnę nazwano słusznie różgą Bożą. Chociażby była najsprawiedliwszą, sprowadza tyle cierpienia i nędzy na ludzkość, że w niej jedynie karę Bożą upatrywać można. Kara spada za winy. A tych win nagromadziło się za dni naszych tyle, że stały się jakby mgłą nieprzejrzystą, przysyłającą ludzkości Boga i wieczność. Widzieli dawno grożące

niebezpieczeństwo Namiestnicy Chrystusowi i od dłuższego już czasu przestrzegali ludzkość przed tą duszącą atmosferą, w której się pogrążała, nawołując ją, by się odnowiła w Chrystusie, ale słowa ich przebrzmiewały bez echa. Ulatywał duch chrześcijański z pośród narodów, nowożytne pogaństwo z zastraszającą szybkością szerzyć się poczęło po całym świecie. Ludzkość stanęła nad przepaścią. Wyczerpały się łagodne środki miłosierdzia Bożego, więc surowszy środek, wojna, ona różga Boża, ma przywieść społeczeństwa europejskie, do upamiętania, ma je odnowić.

Opowiada ewangelia, że kiedy Chrystus Pan ujrzał Jerozolimę w blasku chwały, ludną i gwarną, zapłakał nad nią, mówiąc: *Gdybyś i ty poznało (Jeruzalem) i w ten dzień twój, co jest ku pokojowi Twemu, a teraz zakryte jest od oczu twoich. Albowiem przyjdą na Cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi,*“ (Św. Łukasz. 19, 42—43.)

Nie poznała ludzkość dni nawiedzenia Bożego, więc teraz cierpi; — biada jej, gdyby i teraz zakryte jej być miało, co jest ku po-

kojowi, tj. zbawieniu jej. Wojna jest bowiem nie tylko różgą, ale zarazem nauczycielem.

Wojna wzywa nas przedewszystkiem do szczerzej poprawy życia. Nowoczesne pogaństwo, wdzierające się najrozmaitszemi drogami do społeczeństw chrześcijańskich, wystudziło i wyziębiło serca ludzkie dla zasad i prawideł chrześcijańskich. Duch pogański opanował nieomal wszystkie dziedziny działalności ludzkiej. Z katedr uniwersyteckich odzywał się już nieraz ateizm; głosiły go bezkarnie uczone rzekomo dzieła, a pisma codzienne niosły ten jad i tę truciznę w szerokie warstwy czytelników. Ono pyszne „*Nie będę służył*“ (Jerem. 2, 20.) rozlegało się coraz głośniej i szerzej. A w ślad za tem zboczeniem umysłu szło zboczenie serca. Fałłą złowrogą rozlewało się zepsucie moralne wśród świata. Pod pozorem piękna wdarło się do przybytków sztuki, obniżyło poziom literatury powszechnej, a urągając wrodzonemu uczuciu skromności, narzucało bezwstydnym mody płci niewieściej. Zboczenie umysłu

i zboczenie serca spowodowało on kult ciała, ono dogadzanie sobie, one zbytki, przekraczające wszelką miarę dozwoloną. W gromadzeniu jak najwięcej pieniędzy upatrywano cel życia, chwałę swoją w poniżaniu bliźniego. Doszło do tego, że w niektórych społeczeństwach już nie wiele rysów dostawało do tego obrazu upadku, jaki starożytny świat pogański przedstawiał.

Daremne były wszelkie nawoływania do odwrotu. Wtem jak grom spada wieść o wojnie, powołująca miliony pod oręż. I odrazu ocknęły się umysły ludzkie. W obliczu grozy wojennej znikły jak widma chwiejności w wierze i obojętność względem niej. Zrozumiano, że nie w płytkich mędrkowaniach, lecz w wierze Chrystusowej jest moc dla ducha i źródło pociechy dla serca ludzkiego. W morzu krwi i w potokach łez ludzkich ujrzano sprawiedliwą i karzącą rękę Bożą i ukorzono się przed nią. Umilkły namiętności. Tam, gdzie w zapasach strasznych padają tysiące, nie miejsce na wyzwanie. Ustał kult ciała. Pole walki, uciążliwe marsze, nieprzespane noce, niezaspokojony głód wyma-

gają zaparcia się, którego ludzkość przedtem znać nie chciała. Znika zbyt nie przywiązanie do dóbr doczesnych. Widzi człowiek, jak w gruzy walą się domy, jak, gdzie groza wojny przeszła, nawet pieniądź nic nie waży, — kawałek chleba za niego kupić nie może — więc mimowoli odrywa od nich serce swoje.

Przedziwnymi drogami prowadzi Bóg człowieka. Z głębi niewiary i z nadużycia dóbr ziemskich wie dzie go dziś przez wojnę na wyżyny, na których Kościół widzieć go pragnął od dawna. Z gruzów i ruin nowego pogaństwa podnosi się nowy rodzaj wielbiący Pana życia i śmierci.

Niech więc te głosy, które przemawiają do nas z pola walki, nie przebrzmiają dla nas bezowocnie; niech będą pobudką do szczerej i trwałej poprawy życia w myśl upomnienia Proroka: *Szukajcie Pana, póki znalezion być może; wzywajcie go, póki jest blisko. Niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawy myśli swe i niech się nawróci do Pana, a zmiłuje się nad nim, i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu.* (Izaj. 55, 6—8.)“

Jak długo naród nasz, w myśl Opatrzności, spełniał dziejowe swoje posłannictwo i szczylił się mianem przedmurza chrześcijaństwa, Polska roztaczała niezrównanej chwały narodowej blaski; — upadła zaś jak lud wybrany, kiedy się sprzeniewierzyła swej misyi, kiedy odpadła od praktyk wiary Chrystusowej, tego jedyne niemal centrum, skupiającego luzem chodzące zawsze jednostki. — Świadczy o tem mistrzyni życia — historia.

Po przyjęciu wiary katolickiej rozszerza ją Bolesław Chrobry — poprzedzany św. Wojciechem; współcześnie rozszerzają się granice, rośnie ład, prawo, wielkość i pomyślność kraju. Za jego syna Mieczysława II. naród popada w bałwochwalstwo — a Polska się rozpada.

Wraca Kazimierz Odnowiciel, — wraca z nowymi apostołami, podnosi ołtarze, krzewi dobry obyczaj i oświatę — wraca i doczesna Polski pomyślność.

Bolesław Śmiały, dopóki za młodu słuchał św. Stanisława, przewodzi Rusi i Węgrom, jest sędzią pokoju w Słowiańszczyźnie.

Za zbrodnię na św. Biskupie dokonaną, spada mu z głowy korona — i Polska maleje.

Dźwiga ją znowu pobożny i wojenny Krzywousty, a nawracając Pomorze szeroko rubieżę Polski za Odrę przerzuca.

A po nieszczęśliwym podziale — za Łokietka zewnętrzne odrodzenie, zjednoczenie ojczyzny — poprzedziło wewnętrzne spotęgowanie wiary.

Wiara i poświęcenie Jadwigi dały nam Litwę i Ruś, odbitą na Tatarach, którą poprzednio Kazimierz Wielki do Polski przyłączył.

Ale w złotym wieku, u szczytu potęgi, kaznodzieja i prorok naszego narodu, Skarga, dla odszczepieństwa i niewiary zapowiada ruinę.

Pobożność Jana Kazimierza i zwrot narodu ku religii pod wrażeniem cudownej opieki Bogarodzicy — Polskę jeszcze ocala; — ale niewiara XVIII. wieku mająca wyraz w zepsuciu obyczajów Polskę zabija.

Niestety naród nasz nie dotrzymał ślubów — Chrystusowi Panu i Królowej Korony Polskiej w katedrze lwowskiej przez Jana

Kazimierza uczynionych, to też Polska w oczach chylić się poczęła ku upadkowi. Ale i wtenczas jeszcze Opatrzność, uosobiona w litości Tej, do której naród zawsze garnał się jak do matki, konającej z winy własnej ojczyźnie niosła pomoc i ratunek. Przemawiała do niej głosem jej kaznodziei: „Wejdz w siebie, opamiętaj się, grzeszny narodzi, boć ręka sprawiedliwości ciąży nad tobą.“ A kiedy i osobiste i narodowe nieprawości kamienne wytworzyły uszy i serca w narodzie, kiedy przebrała się miara przewinień — z woli Opatrzności, najlitościwsza Polski Królowa, Marya, wstrzymała czarę gniewu Bożego, by się nie wylała aż do dna na przeniwierców; w cierpiących i walczących wlewała balsam pociechy i męstwa. W naszych czasach Opatrzność, ujawniająca się w nieustannej pomocy Bogarodzicy, dodawała hartu prześladowanym za wiarę i ojczyznę; utwierdzała bohaterkich Unitów; towarzyszyła wygnańcom w krzyżowej drodze na Sybir, — lub na obczyznę. Ta opieka Bogarodzicy, z woli Opatrzności, po dziś dzień podtrzymuje w obumarłym politycznie naszym narodzie pierwiastek

zmartwychwstania: wiarę w Chrystusa i czułą ku Bogarodzicy pobożność.

Jeden z naszych artystów usymbolizował Polskę doby obecnej. Na obrazie widnieje dziewczica skuta w kajdany, pracująca w kopalni; boleść i tęsknota rozdziera jej serce i odbija się na jej twarzy. Nie dziw, że tęskni do śmierci. Na szczęście pełna blasku i słodczy ukazuje się jej Dziewica Przenajświętsza. Na widok Niepokalanej otucha wstępuje w serce wygnanki, dźwiga się z ziemi i rączo chwyta się pracy. Jakiż to wierny obraz zbolalej naszej ojczyzny! Niezawodnie dawno już skuty w kajdany naród nasz byłby się wydał rozpaczy, gdyby ten żywy wyraz Opatrzności, Marya, nad nim nie czuwała; gdyby serdecznem ku Sobie nabożeństwem nie obudzała ciągłej naszej nadziei.

Zrozumieli Opatrznościowe dzieje Polski twórcy Konstytucyi 3 Maja. To też zwrotem ku religii chcieli konającą ojczyznę do życia przywołać. Wszelako zwrot ten nie był dość szczery, dość powszechny, dość ogólny i na-

rodowy, dlatego Pan nie powiedział jeszcze: Młodzieńcze, Beniaminie narodów, wstań!

Zbawcą Konstytucyi 3. Maja myśl po r. 1830 podnieśli trzej najwięksi nasi wieszczowie w swych arcydziełach. — Mickiewicz, zwłaszcza w III. części Dziadów; Słowacki w Anhellim; Krasiński w Przedświcie wskazują drogę, po której naród nasz kroczyć musi, aby dzień zmartwychwstania przybliżyć.

Mickiewicz, co miłował nasz naród sercem milionów, usiłuje podnieść Polskę do Boga i postawić ją przed ludzkością, jako pochodnię gorejącą, rozciągającą blaski płomiennej swej wiary.

Słowacki w Anhellim wytycza narodowi naszemu szlaki ku promiennej przyszłości poprzez cierpienia i ofiary z miłości Boga i bliźnich podjęte.

Nikt atoli tak jasno i porywająco nie wskazał tych zbawiennych dla Polski szlaków, jak Krasiński. Już w Irydyonie wskazał nam, jako środek zbawienia — pokutę. Oto głos Boży do Polski, usymbolizowanej

w Irydyonie: „Idź na północ w Imieniu Chrystusa — idź i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów. — Tam powtórna próba twoja, po raz drugi miłość twoją (ojczyznę) ujrzyś przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysięcy wcielią się w serce twoje. Idź i ufaj imieniowi memu A po długim męczeństwie zorzę rozwiodeę nad wami — udam cię, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem — i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością.“ —

W Nieboskiej Komedyi Krasinśki wskazuje, że ostateczne zwycięstwo odnosi tylko myśl chrześcijańska; żeby nasz naród powstał z grobu, muszą zasady chrześcijańskie być stosowane nie tylko w życiu codziennem, prywatnem, ale i w politycznem, w stosunkach między różnemi klasami tegoż samego społeczeństwa.

W Przedświcie zajmuje się już wprost przyszłością Polski; przyszłość ta przedstawia mu się w dziwnie jasnych barwach. Rozumuje tu nasz wieszcz-filozof: albo ludzkość nie będzie naprzód kroczyła drogą

postępu, albo jeśli ma się doskonalić, musi wpieryw naprawić gwałt, dokonany na polskim narodzie. Ponieważ zaś doskonalenie się ludzkości jest pewnikiem niezbitym, przeto i zmartwychwstanie Polski jest wyższem ponad wszelką wątpliwość.

Polska przedstawia mu się, jako Chrystus narodów umęczony. Widzi on już oczyma ducha przyszłość, a w niej chwilę wielką i świętą, chwilę zmartwychwstania Polski:

Jak blask słońca, tak jej lice
I z błękitu ma źrenice —
A jej wzrokiem błyskawice!
Nad jej czołem z krwi korona:
Wieniec wspomnień purpurowy...
Lecz już przeszły wszystkie bole
I duch Boży na jej czole —
Naokoło już świat nowy.“

Tej Polsce świetlanej, słonecznej wszystkie ludy cześć oddają:

I przyklękły — i słyszałem
Głos, co woła w wiecznem niebie;
Jak im Syna niegdyś dałem,
Tak im, Polsko! daję Ciebie!
Syn mój jeden był i będzie,

Lecz myśl Jego żyje w tobie,
Bądź więc prawdą, jak on wszędzie
Ja cię córką moją robię!”

Niestety Polska nie była, ani jest taką, jaką w wieszczem natchnieniu ujrzał ją Krasiński i jaką mieć pragnął. Ażeby być Chrystusem narodów, trzeba być doskonałym, nam zaś do tej doskonałości daleko. Rozbiór Polski był zbrodnią niewątpliwie, jak sama Maryja Teresa przyznała, ale do jej spełnienia myśmy grzechami swymi sami dopomagali. Niepodległości nie odzyskamy, zanim nie będziemy jej godni.

Co w poprzednim rozumowaniu Krasińskiego było przesadnem i błędnem, to sprostował w *Psalmie Dobrej Woli*, który jest ostatniem słowem jego myśli i jej dopełnieniem.

I Mickiewicz i Słowacki pragnęli uchylić zasłony, okrywającej przyszłość narodu, ale dawali się porwać wieszczym natchnieniom: przecuciem pragnęli odgadnąć przyszłość nieznaną, przepowiadali, jakby w uniesieniu proroczem. Krasiński, który rozbrał między straszliwą rzeczywistością, a tem, co być powinno

— odczuwał nie mniej silnie, jak oni; chciał jednak rozumem, myślą dotrzeć do tajemnic przyszłości. Rozumiał, że stoimy jakby na trzęsawisku, żeśmy niczego niepewni, że chcą nam wydrzeć język i wiarę — i ból wielki zrodził się w jego duszy nie tylko z powodu tego, cośmy stracili, ale i tego, co nam jeszcze grozi. A obok niebezpieczeństw zewnętrznych widział i wewnętrzne. Do dusz polskich wciskał się jad nienawiści narodowej i społecznej.

To wszystko uświadomił sobie Krasiński lepiej, niż inni, więc też i większy niepokój go ogarnął i skwapliwiej szukał ratunku. Znalazł go w chrześcijańskiej zasadzie miłości bliźniego i na tej podstawie oparł swoje rozumowania. Doszedł do wniosku, że cierpienie nie jest jeszcze zagładą, że oczyszcza ono dusze, do Boga zbliża i że przyszłość tego, kto cierpi niewinnie, pewniejszą jest, niż tego, kto spełnia rolę kata. Bóg miłości nagrodzi tych, którzy świętem tem uczuciem przejęci zaniechają zemsty, a kochać będą tylko i pracować, — Albowiem światem rządzi Sprawiedliwość Boża i ta karze złych, a wywyższa

cierpiących, a niewinnych. Stąd i przyszłość narodu polskiego jest pewna; co więcej naród nasz stanąć musi kiedyś na czele innych ludów, by wieść je w krainę ewangelicznej miłości. Ale by naród nasz powstał z grobu i szczytną swą misję mesyańską mógł spełnić, potrzeba koniecznie, by sam promieniał czynną, świetlaną, wiarą, by się do Chrystusa nawrócił całym sercem i żył Jego duchem.

Tęż samą myśl, za dni naszych, wypowiedział Henryk Sienkiewicz w swej niezrównanej Trylogii; — woła on tam w czarującym sposób: że odrodzenie polityczne narodu musi wyprzedzić odrodzenie moralne.

Potężniej jeszcze przemówił do narodu w innem swem arcydziele „Bez dogmatu“ — uplastyczniając w Płoszowskim tę myśl, że naród bez wiary, bez dogmatu — nie idzie ku zmartwychwstaniu, lecz ku samobójstwu, choćby w najlepszych materyalnych pozostawał stosunkach.

W „Rodzinie Połanieckich“ idzie on dalej. Tu już nie tylko negatywnie jak

w „B e z d o g m a t u“, lecz pozytywnie kryształizuje w Połanieckim tę myśl, że d o g m a t religijny, że wiara wcielona w czyny jest nieodbitą potrzebą zarówno społeczeństwa jak jednostek.

Sienkiewicz nie myśli wskazywać jakichś prawd nowych, wystarczają mu dawne: chrześcijaństwo jest potęgą, religia jest potrzebą, dogmat jest podstawą szczęścia człowieka, — oto co można wyczytać w „P o ł a n i e c k i c h“.

Jest potęgą, potrzebą, podstawą szczęścia, ale czy niczem więcej? Na to daje odpowiedź w „Q u o v a d i s“

Nakreśliwszy genialnie, w mistrzowskich obrazach dwa światy pogański i chrześcijański, wskazuje, że tryumf ostateczny jest w wierze gorącej, bohaterskiej wyznawców Chrystusowych, jakimi były, prócz wielu innych, dusze na wskroś chrześcijańskie: Ligia, Polka i jej sługa barbarzyniec, nasz praprzodek, Polak, Ursus.

Przed Sienkiewiczem też samą myśl wypowiedział znakomity nasz historyk, profesor

uniwers. Józef Szujski: „Naród polski, mówił, upadł z własnej winy i tylko własną zasługą i powrotem szczerym do wiary może się podźwignąć. Upadliśmy, bośmy byli niekarni, nierządni, bośmy byli nie dość katolikami, bośmy uciskali lud. Naprawą wad narodowych, życiem na wskroś chrześcijańskim, możemy się tylko odrodzić, jako naród polityczny.“¹⁾

To też przy kształtowaniu przyszłego bytu naszego narodowego my tylko liczyć możemy na własne moralne siły, z zasad ewangelicznych wykwitające. Nasze wyrobienie duchowe moralne to grunt jedynie pewny pod nogami, pozatem wszystko inne jest przypuszczeniem, hipotezą, kombinacją.

Gdy wojna się skończy, gdy losy Polski istotnie ważyć się zaczną — dojrzałość nasza przedewszystkiem będzie wzięta w rachubę; od postawy naszej godnej a zgodnej, poważnej a dostojnej wiele, jeżeli nie wszystko zależy będzie.

Niestety, mimo tylokrotne zawody, my wciąż wyglądamy zbawienia tylko zewnątrz,

¹⁾ Kilka prawd z dziejów naszych 1867.

a zapominamy o tem, że losy każdego narodu Opatrzność w jego własne złożyła ręce. Wyleczyliśmy się już z tej iluzji w znacznej mierze, ale pewien osad tego romantyzmu politycznego pozostał, a gorączkowa atmosfera wojenna aż nadto jest podatną do rozdmuchania tego rodzaju skłonności.

W tem właśnie poczuciu, że tylko o własnych siłach przy zdrowiu moralnem, jakie daje wiara, skryształizowana w czynach, potrafimy coś zrobić dla przyszłości narodu, tkwi coś uspokajającego, coś co nam może dać pewność siebie i jasność celów w tych tak wzburzonych czasach, gdzie zresztą wszelka busola zawodzi. Zapatrzeni w Boga, którego oblicze zawsze nachylone nad dziejami ludzkiemi, zaufajmy Jego Opatrzności; a zwrotem szczerym do wiary Ojców, starajmy zjednać sobie łaskawe Jej na naród nasz spojrzenie.

Chwila obecna wymaga od nas napięcia całej energii, wyężenia wszystkich zdolności — ofiar najcięższych — zerwania z wszelkimi nałogami i błędami, które stoją w przeciwieństwie do interesu ogółu. Chwila obecna żąda od nas wszystkiego! Z nas samych

najcięższą ofiarę ponieść winniśmy. Czyż powagi i grozy obecnej chwili możliwa jest obojętność, możliwe jest jeszcze życie, jakie niejeden z nas wiódł dotąd: życie gnuśności i beztroski, sobkostwa, materializmu, praktycznej bezwyznaniowości?

Wszyscy jak jeden mąż pragnąć winniśmy, by Polska duchowo odrodzona wyszła z obecnej klęski zasobniejsza w energię, piękniejsza cnotą, aby do tryumfalnego *Te Deum* w odświętnej stanąć mogła szacie.

Trzeba, trzeba nam koniecznie wskrzesić w sobie wiarę gorącą, praktyczną, wiarę, która w świetnych okresach dziejów naszych ożywiała nasz naród.

Polsko, dopóki całym sercem, w duchu pokuty, nie zwrócisz się do krzyża, do wiary Chrystusowej, nie usłyszysz obietnicy wybawienia, powrotu, do twego raju ziemskiego, do dziedzin twoich! Dla czegoż, pytam, dotąd nie spełniła się nad nami ta obietnica Chrystusa: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie?* Bo naród nasz nie dotrzymał warunku: „*kto*

we mnie wierzy“, kto wierzy czynem, co kry-
stalizuje i rozpromienia jego wiarę.

Polsko, ty jak on paralytyk ewangeliczny, który lat trzydzieści ośm leżał w niemocy nad sadzawką Siloe, Pan się pyta, czy chcesz być uzdrowioną? Paralytyku pomiędzy narodami, wielki niegdyś, sławny i potężny narodzie polski, nie człowieka tobie szukać, ale Chrystusa. On sam tylko może ci powiedzieć: „Paralytyku wstań“. Ale Chrystus domaga się spełnienia pewnego warunku. Zbawiciel tłumaczy Nikodemowi, że, aby wniść do królestwa niebieskiego, trzeba się o d r o d z i ć n a n o w o . Nie zrozumiał tego Nikodem, bo jeszcze cielesny, pytał, jak może mąż dorosły wrócić napowrót do żywota matki swojej. Podobnie, narodzie polski, abyś powstał i żył nowem życiem, potrzeba, byś się odrodził na nowo! Potrzeba, byś wrócił napowrót do żywota matki Twojej, do myśli twojej pierwszej, z którejś się urodził, z którąś żył w połączeniu z Duchem Chrystusowym. Cóż to jest duch narodu? Jest to duch zbiorowy ludu w zjednoczeniu z Duchem Chrystusa. Kiedy ten duch zbiorowy się psuje i wiara

zanika, naród rozpada się wewnątrz na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem, jak ogniem przeczyszczone, w nową się zrasztają całość w połączeniu i pod kierunkiem Ducha Bożego.

Wiele od tego czasu narodowi teoryi zbawienia przedstawiono. Jedne złe szatańskie — to krzyż złego łotra; — drugie lepsze, ale ludzkie — nie dość silne, to krzyż dobrego łotra; trzecie i my z nimi przedstawiamy: przeprowadzenie nauki Chrystusowej w myśli, w uczucia, w czynności prywatne i publiczne — to — krzyż Chrystusa. Dotknijmy się nim, tej chorej niewiasty, tej miłej ojczyzny naszej, a powstanie.

Powróćmy do żywota matki naszej, do wiary ojców naszych! Naród żyje zarodami życia, które dostał od początku, te tylko może rozwijać w sobie; a jakimże żywiołem żyliśmy od początku, jeśli nie wiarą Chrystusową? Wiara ta daje tę siłę zachowawczą narodowi, ten balsam, chroniący od zepsucia, udziela coś z niepożytności i wieczności swojej. Dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł.

Sam tylko Kościół katolicki ma nieśmiertelności obietnicę. Dwadzieścia wieków ery chrześcijańskiej to wspaniałe wyjaśnienie tych słów Jezusowych: *Na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą.* Wszystko starzeje się i niknie z człowiekiem, co wzięło początek od człowieka, jeden tylko Kościół, z upływem wieków nie siwieje, nie traci zewnętrznej siły i krasy. Wśród ruin państw, systemów religijnych, filozoficznych i politycznych, u stóp jego nagromadzonych, on sam jeden stoi potężny, niewzruszony, jak piramida wśród ruchomego piasku w pustyni, bo ma w sobie zaród Boski, broniący go od starości i zepsucia. Otóż naród katolicki, dopóki wiernie trzyma się Kościoła, dziwny bierze udział w jego niepożytości tu w czasie. Naród katolicki może utracić byt państwowy, ale nie byt narodowy.

Tem bardziej nam potrzeba tej wiary, że ona była i jest podstawą całego życia umysłowego, moralnego i historycznego Polski. Życie Polski dla tego wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią i ki-

tem tego kruchego ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę rzadko wychodziła. On zastępował tę spóistość i organiczne instynkty, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy. On zastępował ten zbiorowy, publiczny rozum, który, nigdy weń nie bogaci, dziś z osłabieniem wiary utraciliśmy. Katolicyzm przyniósł nam to wychowanie, co nas czyni wyższymi nad inne ludy słowiańskie. Czyż nie katolicyzm bronił nas dotąd najskuteczniej od zrusyfikowania lub zniemczenia? Jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli z serca płyną, tedy najbardziej w nas pobożność, zapał, płynący z wiary, zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu politycznego. Narodowość zatem naszą słusznie można przyrównać do obrazu, namalowanego na murze. Jak długo mur cały, jakkolwiek obraz byłby uszkodzony, wszystko da się naprawić, ale skoro się mur obali, wszystkie nasze teorie, cały patryotyzm nie zbawi narodu. Polska przestanie być Polską, a gwałtem chcemy bronić samego obrazu, nie dbając o mur wiary.

To też wrogami naszej ojczyzny — tar-

gowiczianami dzisiejszej doby są ci, którzy jakoby taranem niedowiarstwa biją w ten mur miłej ojczyzny naszej! — Targowiczianami dzisiejszej doby są ci truciście młodzieży, co łamią onym orłom naszym skrzydła do wyższego podniebnego polotu! Targowiczianami są ci wszyscy niekatolicy katolicy, którzy depcą i pogardzają prawem Boga i Kościoła, którzy popierają dzieła i dzienniki niezbożne, którzy domagają się wolności dla wszystkiego, tylko nie dla religii Chrystusowej! Targowiczianami są dzisiaj mniej modni niezbożni, dla których praktyczna niewiara ma służyć za synonim postępu i oświaty, którzy chcieliby z umiejętności wszelkiej uczynić poganę.

Dopóki się nie skruszymy w sercu i nie weźmiemy do pokuty, dopóty niebłogosławieństwo Boże nie przestanie roztopionym ołowiem kapać na głowy nasze; — bo Bóg Polski niewierzącej, niezbożnej nie potrzebuje, nie chce.

Wziął Bóg nasz naród do swojej szkoły krzyża i nie wypuści aż nawróconego....

Wielką prawdę wypowiedział książę Adam Czartoryski w r. 1831: „Katolicyzm nie po-

winien być z miłości ojczyzny, ale patryotyzm — z miłości Boga“.

Tylko wiara i miłość Boża może nas Polaków w jednolity zespolić naród i uchronić od najzgubniejszego rozkładowego czynnika, jakim jest w a ś ń, p a r t y j n a n i e z g o d a, jedna z głównych zguby naszej przyczyn.

Z miłości ku wspólnej nam matce, Ojczyźnie, w myśl Chrystusową, uczyniśmy raz stanowczy niezbędny rozbrat z tym wylęglym z pychy egoizmu politycznym dogmatyzmem, któremu wielu wciąż jeszcze hołduje, który wmawia w nich, że oni tylko lub ich polityczni przyjaciele odkryli środek nieomylny na zbawienie Ojczyzny, albo dogmat jedyny, poza którym wszystko jest herezyą lub przestępstwem. Jakże łatwo a nieoględnie przypisujemy nieomylność własnemu rozumowi, który w polityce chyba czastkę prawdy odbija. Cóż stąd wynika? To, że bezwzględnie potępiamy tych, co innego są zdania. Stąd każdy u nas Polskę na dwa dzieli obozy: ów z a s t ę p s p r a w i e d l i w y c h, do którego sam się zalicza — i drugi s z k o d n i-

k ó w, którychby chętnie wytępił, gdyby to było w jego mocy.

Szanujmyż przekonania szczerze, uczciwe innych. Nie uwłaczajmy ludziom, którzy bez wątpienia tak samo jak my szczęścia ojczyzny pragną, jeno inną ku temu dążą drogą.

Z obcymi do układów jesteśmy gotowi; ale by się pomiędzy sobą porozumieć z dobrą wolą, bez animozyi, bez zarozumiałości — o tem mówi się bardzo rzadko, najczęściej z tym dodatkiem, że to wprost niemożliwe! Naturalnie..., bo nikt ustępstw nie poczyna od siebie.

Każdy żąda: niechaj ta druga strona ukorzy się, lub czegoś wyrzeknie pierwsza. Póki tego nie uczyni, przypisujemy jej z d r a d ę o j c z y z n y lub o b l ę d p o l i t y c z n y, lub b r a k z d r o w e g o z m y s ł u. Nie dziw więc, że wzajemny nasz stosunek wyłącznie składa się z oskarżeń...

Otóż ten brak bratniej miłości i zgody stawia tamę litościwemu Opatrzności zamysłowi wskrzeszenia nie zespolonego, nie zjednoczonego jednolitym duchem narodu. Rzecz jasna, że w każdym narodzie mogą być i są

partye i stronnictwa, spełniające — poniekąd — rolę poszczególnych organów w danym ustroju. Ale każdy ustrój jest pomimo to całością, którą jedna ożywia dusza: podobnie nasz ustrój narodowy jeden duch, duch jedności i zgody ożywiać musi, jeśli j e d n y m m a m y b y ć n a r o d e m !

Budowę więc przyszłej Polski, pod wodzą Opatrzności od zjednoczenia dusz koniecz- nie rozpocząć musimy. Bez tego zlania się w jedną, miłującą się rodzinę, Ojczyznę zwa- ną, wymarzone gmachy rozpryskiwać się będą, i staną niby domki z kart, rozpadające się od byle powiewu. Koniecznie trzeba nam znaleźć w ewangelicznej bratniej miłości cyment, któ- ryby skitował i silnie spoił rozbieżne dzisiaj części myśli polskiej! Nie twierdzić z gestem wyższości: o b e j d z i e m y s i ę ! Być może, że ten lub ów bez miłości się obejdzie, — lecz nie obejdzie się bez niej dzisiejsza, ani tem bardziej przyszła Polska, która runęła w proch właśnie z braku tej miłości. Jeden więc jest dzisiaj rodzaj n a r o d o w y c h z b r o d n i a r z y — zwiąc ich tak nie prze- sadzam —: są to ci, co jedni drugich szkalują,

— jedni drugimi gardzą — i zniesławiają się jak mogą,

Rozstrzygają się obecnie losy państw i narodów. Otóż jeśli my mamy zaważyć na szali wydarzeń dziejowych, musimy nieodzownie ujawnić jedność wewnętrzną i zadokumentować w obliczu Europy, że jak byliśmy, tak i pozostaliśmy jednym narodem.

Nie posiadamy, jak inne szczęśliwe narody ani własnego państwa, ani własnego rządu, jeśli zatem mamy pozostać jednym narodem, musimy tem większą posiadać spistość wewnętrzną, moralną.

Możemyż żądać, by się liczono z nami jak z siłą 23 milionowego narodu, gdy sami dzielimy się kordonami najniesłuszniejszych oskarżeń i zarzutów? gdyśmy rozbici na rozliczne niespojone z sobą atomy? —

Wieży B a b e l nie zbudowali ci, którym pycha i wyniosłość pomieszała języki... Ojczyzny zapewne odbudować nam Opatrzność nie dozwoli, dopóki będą u nas myśli, uczucia, zamysły nie zogniskowane, nie zestrzelone w jedność bratnią, narodową miłością.

A jak nam nie wolno zrywać węzła wzajemnej miłości i zgody, tak również nie godzi się, jak chce wielu nieopatrznych, wziąć rozbrat z naszą bądź co bądź świetną przeszłością.

Cenne i trafne o tem uwagi podał niedawno w *Kuryerze Warszawskim*, pewien wybitny publicysta¹⁾, które pozwolę sobie tu przytoczyć: „Od dawna już toczą się wśród nas, Polaków, wybiegających myślą w jutro, ożywione spory o stosunek tego jutra do naszej przeszłości dziejowej.

W umysłach, nawykłych do rzucania kamieniem za siebie, do ryczałtowego potępiania przeszłości, jako wyłącznej winowajczynie katastrofy, która spadła na Rzeczpospolitą pod koniec wieku XVIII, budzi się chęć jak najdalszego odepchnięcia narodu od tej przeszłości, jakby w obawie, że związek z nią może wskrzesić w społeczeństwie dawne możnowładcze i szlacheckie nałogi i przeszkodzić procesowi nowoczesnej demokratyzacji. Upiór szlacheczyzny, wstającej z grobu, nie daje spać zwolennikom tego poglądu.

¹⁾ Zdzisław Dębicki.

Przeciwnie, na drugim biegunie współczesnej myśli polskiej panuje niedocenywanie wielkich przemian dziejowych, które zaszły na świecie w okresie naszego życia porobiorowego i wynikający stąd brak poczucia nowoczesnej rzeczywistości, która kształtować się i dojrzewać może tylko w formach, zgodnych z duchem czasu.

Zapaleni, bezwzględni chwalczy przeszłości, wychowani w tradycyjnym kulcie dla polskiego „wczoraj“, popełniają więc błąd niemniejszy od bezwzględnych reformatorów narodu.

Prawda leży tymczasem pośrodku. Rozumiał i wyczuwał ją doskonale największy geniusz Polski — geniusz Mickiewicza.

„Gotując się do przyszłości — mówi „pielgrzym polski“ — potrzeba wracać myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić“.

Trudno zwięźlej, lapidarniej ująć całą tę kwestyę. W słowach Mickiewiczowskich tkwi odpowiedź dla jednych i drugich.

Narodowi, który „gotuje się do przyszłości“, mądrość nakazuje nie zrywać węzłów, łączących go z przeszłością, nie targać nici tradycyi, ale jednocześnie — nie schodzić w głąb grobowców i nie wydobywać stamtąd zbutwiałej purpury i spleśniałych gronostajów, choćby należały one do królewskiego płaszcza.

Obecna chwila dziejowa stworzyła moment, w którym, jako naród, jesteśmy właśnie w położeniu owego człowieka, „gotującego się do przeskoczenia rowu“.

Przeskoczyć go, dostać się szczęśliwie na brzeg i stanąć tam na równe nogi, nie rozbiwszy głowy o kamień — oto zadanie najważniejsze!

Przeszłość będziemy zawsze czcili i szanowali, bo ona nie tylko jest naszą pamiątką, ale żywym, nie umierającym nigdy prawem narodu do jego przyszłości. Z niej, jak z podłoża urodzajnego, wyrosnąć dopiero może nasze jutro, tem plenniejsze, im dłuższy łańcuch pokoleń pracował nad uprawą tej gleby dziejowej, w którą na przestrzeni wieków wsiąkała krew przodków, ofiara ich życia, ich mokołu i wysiłku.

Naród, który nie ma przeszłości, który nie ma za sobą drogi przebytej i stojących przy niej słupów z wyrytymi na nich imionami bohaterów i twórców życia — nie jest narodem. Ojczyzna, w której:

„Oko nie spotka ni miasta, ni góry,
Żadnych pomników ludzi, ni natury“...

„Kraina pusta, biała i otwarta,
Jak zgotowana do pisania karta“ —
nie jest ojczyzną, ale ową ziemią, „jak gdyby
wczoraj wieczorem stworzoną“.

Polska rosła przez tysiąc lat w moc i chwałę, i na jej obliczu dzieje zostawiły aż nadto dużo pomników przeszłości, abyśmy kiedykolwiek zapomnieć o tej przeszłości mogli. Nie obawiajmy się tego — jest ona bowiem, niezależnie od dróg, po których błakają się nasze myśli, w każdym z nas, jako dziedzictwo nie do wydarcia. Z dziedzictwem tem przyszliśmy na świat i przekażemy je naszym synom.

Ale, gotując się do skoku przez rów naszej tragicznej terażniejszości, nie możemy, w myśl Mickiewicza, cofać się dalej, niż o tyle, ile to jest potrzebne do nabrania rozpędu.

Zostawić musimy historyi to, co już do niej należy, co ona zapisała w swoich rocznikach i nad czem sądy swoje wydaje i wydawać będzie dla każdego z następnych pokoleń — bo nie łudźmy się — procesy o prawdę dziejową nigdy nie są skończone, podlegają ciągłym rewizjom i każda epoka kształtuje swój stosunek do przeszłości według siebie, według swoich mniemań i zapatrywań.

Umysł, który zdaje sobie z tego sprawę, daleki będzie zawsze od wydawania wyroków bezapelacyjnych, a więc i od bezwzględnego potępienia przeszłości, aczkolwiek nie zamknie oczu na jej czarne plamy

I dlatego źle czynią zwolennicy jutra, którzy pragną nas oderwać całkowicie od wczoraj, którzy budują swoje marzenia na marzeniach i którym śni się „nowe życie narodu“, nie sięgające korzeniami w przeszłość.

Bądźmy jednak spokojni. Międzynarodowe utopie demokratyczne są dzisiaj dalsze, niż były kiedykolwiek, od urzeczywistnienia.

Życie, dojrzewające w ogniach wojny obecnej do istotnie epokowej przemiany, nie będzie czułe ani na mędrkowanie doktrynerów

demokracji, ani na sentyment obozu przeciwnego. Wezbrana, szeroka jego fala pójdzie pośrodku. Naród, kierowany przez zdrowy instynkt bytu, „wróci w przeszłość o tyle tylko o ile człowiek, gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić“.

Nie zapuszczając się głębiej w niezbadane tajniki Opatrzności, już w samej praktycznej niewierze i waśni partyjnej klas wpływowszych znajdujemy klucz do rozwiązania rządów Opatrzności nad naszym narodem; — jak znowu w zwrocie ku wierze Ojców naszych — w gorącej do Bogarodzicy pobożności, w zjednoczeniu umysłów i serc, wykwitającym z wiary i miłości wspólnej nam matki, ojczyzny, mamy rękojmię lepszej przyszłości.

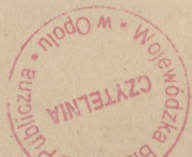
Plany Boże są niezbadane; byłby zachwalcem ten, ktoby chciał zgłębić przyszłość. Ale, jeżeli nie jest dane umysłowi ludzkiemu przewidzieć przyszłych wydarzeń — wolno sercu uprzedzać je nadzieją. O nie! nadzieja ta, żyjąca w duszach naszych, nie jest bynajmniej pustynną ułudą; — jest to uczucie na

wskroś katolickie, bo dowodzące wiary w Opatrzność. Przez nią my wyznajemy, że Bóg wedle upodobania swego kieruje rzeczami ludzkiemi; — że mocen jest w mgnieniu oka dokonać tego, co po ludzku wydaje się niemożliwem....

To pewne, dopóki naród nasz z pola, przez Opatrzność mu naznaczonego, nie zejdzie, dopóki chorągwi wiary z rąk nie wypuści, hasła nie zdradzi — może niebiańskiej spodziewać się odsieczy i ostatecznego zwycięstwa.

Może niebawem głos wiekuisty z Sionu zabrzmii piorunowem echem na wieki i narody, a Pan jakby śpiący dzisiaj podniesie się na tronie swoim i uderzy w grzbiety przeciwnych potęg, a niewola nasza zniknie, jak lody na rzekach, jak śniegi na górach tatrzańskich pod wiewem wiatru południowego. I chwalić będziem Opatrzność i Bogiem wsławioną Bogarodnicę Dziewicę i wysławiać będziemy Ojca, który uderza i pieści, rani i leczy, przyprowadza do bram śmierci i życie przywraca — a wszystko w czasie swoim.

KONIEC.



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313642



000-313642-00-0